

# Kawalerowie nocy – amatorzy cennych antyków

## odwiedzali starożytne zamki we Francji

Doniedawna we Francji grasowała tajemnicza banda włamywaczy, którzy płądrowali starożytne zamki należące do arystokratycznych rodów francuskich, i dokonywali tam grabieży, wykradając cenniejsze obiekty. Były to nie tylko kosztowności i pieniądze, ale ofiarą sprytnych włamywaczy padły niejednokrotnie przedmioty o olbrzymiej wartości zabytkowej, co wskazywało, że członkowie szajki znają się na wartości tego rodzaju przedmiotów.

### ZGINĘŁY MILJONOWE SKARBY

W ciągu roku ubiegłego szajka grasowała na terenie Francji bezlitośnie. Debiutem było ograbienie w maju 1934 roku pałacu Ormesson, skąd rabusie zabrali kosztowności na sumę 25.000 franków. Następnie zrabowali zamki Fau-cigny - Lucigne oraz pałac ks. de Noaille, gdzie skradli przedmioty wartości 5.000 franków. Następna ich ofiara był ks. de Be-glie, którego zamek słynął z tego, że stanowił istną muzeum, pełne bezcennych antyków. „Kawalerowie nocy” wiedzieli o tym doskonale i podczas świetnie zorganizowanego napadu zabrali najcenniejszy zabytek, jedyny bodajże w swoim rodzaju, a mianowicie złoty zegar pochodzący z XIII stulecia. W innym jeszcze zamku zabrali wspaniałą wazę srebrną, wagi kilkudziesięciu kilogramów, z jeszcze innej rezydencji ukradli tak cenny drobiazg jak karnecik Marii Antoniny, mający zresztą wartość tylko dla znawcy, gdzieś indziej jeszcze zabrali miecz Ludwika XIV.

Sprawa ukrośczenia zuchwałości sprawców tyłu kradzieży stała się zagadnieniem dnia.

### PRZYZYNIŁ SIĘ DO TEGO BÓL ZĘBA

Ale nieuchwytni i sprytni rabusie zaczęli w końcu w swojej kryminalnej karierze napotykać przeszkody. Los chciał, że zaczął ścigać ich fatalny pech. Pierwszego więc pecha mieli podczas napadu na zamek Rotszyldów. Ponieważ zarząd pałacu, obawiając się grabieży, o których było głośno w całej Francji, ustanowił specjalną wartę nocną, wkradnięcie się do siedziby Rotszyldów było bardzo utrudnione. Rabusie liczyli jednak na to, że o szarej godzinie o samym świcie znużonych czuwaniem wartowników zmoeją wreszcie sen.

Zasadniczo nie omylili się, gdyż w istocie wartownicy zasnęli, trzeba jednak wypadku, że jeden

z nich cierpiał na silny ból zęba i wskutek tego nie mógł zasnąć. On to właśnie usłyszał podejrzane szmery i z rewolwerem w dłoni udał się do odległego skrzydła pałacu, w którym płądrowali kawalerowie nocy. Na okrzyk „Rece do góry” amatorzy cudzych antyków podnieśli posłusznie ręce. Obydwaj byli, jak zeznał później ów wartownik, ubrani bardzo elegancko i wytwornie, przyczem jeden z nich, młody i przystojny, był wysoki i szczupły jak Don Kiszot, drugi zaś był niski i tęgą, jak Szaneczko Pansa. Służący, nie mogąc sobie poradzić jednocześnie z obydwoma, zamknął ich w jednej z komnat i pobiegł wzywać pomocy. Zanim jednak reszta służby pałacowej nadbiegła, dwaj wytworni rabusie dosłownie zniknęli.

Ale mimo tej udanej ucieczki zaczął się dla „Kawalerów nocy” okres zupełnie fatalny. Trzeba trafiać, że zauważono któregoś dnia przed pałacem Ancy le Fran-ce stojący samochód, w którym znajdowały się różne cenne przedmioty oraz spora ilość srebra i biżuterii. Samochód zatrzymano, a oczywiście, że jego właściciele nie fatygowali się po odbiór swojego wozu.

### GDY POLICJA NIE MOŻE — TO MOŻE KOBIETA.

Aż wreszcie przyszedł dzień najfatalniejszy dla tajemniczych sprawców kradzieży. Dnia 6-go stycznia r. b. banda obrala sobie jako cel wyprawy nie zamek któregoś z arystokratów lub pałac należący do jakiegoś bankiera, ale poprostu wspaniałą willę, której właścicielką jest uroczą mademoiselle Gaby Montbrouse. Pewnego ranka służba w willi m-le Gaby zauważyła ślady włamania i brak cennych przedmiotów o wartości zabytkowej.

Któż mógł dokonać tej kradzieży?

— Kogo pani podejrzewa? — zapytano uroczą właścicielkę willi.

M-le Gaby przebiegła pamięcią listę swych znajomych, którzy u niej bywali i nagle uprzytomniła sobie, że największym znawcą i miłośnikiem antyków był bywający u niej młodzieniec, piękny i wytworny Lucien Eugene Bajronet. Podzieliła się swoim spostrzeżeniem z policją, a spostrzeżenie okazało się na tyle słuszne, że w willi zajmowanej przez mło-

dzieńca znaleziono cały szereg przedmiotów zrabowanych w zamkach prawie całej Francji, a ponadto podczas konfrontacji ów wartownik z domu Rotszyldów, który cierpiał wówczas na ból zębów, rozpoznał w smukłym i wytwornym p. Lucien Bajronet o-wego, nadmiernie wysokiego gentlemena, którego przymknął w skrzydło pałacu. Dalej poprowadzone śledztwo potwierdziło tożsamość osoby młodego i eleganckiego „kawalera nocy”, który wspólnie ze swoim towarzyszem dokonał tak nieprawdopodobnej ilości grabieży.

Lucien Bajronet jest synem właściciela zakładu stolarskiego i rzeczywiście posiada doskonałą znajomość antyków. Zamiłowania do swoich kryminalnych wypraw nabrał podczas czytania roman-sów kryminalnych. Skarby zgromadzone w jego willi, przedstawiają niesłychane bogactwo. Oczywiście, że policja zwróciła wszystko właścicielom, a Bajronet, w obawie przed czekającą go karą i hańbą więzienia, popełnił samobójstwo. Policja francuska poszukuje w dalszym ciągu wspólnego towarzysza jego wypraw.



### Ieszcze o półwyspie

Właścicielki pensjonatów na Helu i rybacy kaszubscy nie są zbyt przyzwyczajeni do tegorocznego polowu letników. Ilościowo, owszem nie można narzekać, napłynęły jak zwykle duże ławice. Niestety coraz mniej wylawia się ryb grubych, mieniących się barwą tęczową banknotów, natomiast coraz więcej wpada w sieci pło-tek srebrzących się drobnym błonem.

Najechało bowiem w tym roku sporo młodego zmyślnego bractwa, które nauczyło się już nad morzem tanio urządzać. Żyją gromadnie, ławicami w obozach, barakach, namiotach. Lokują się na strychach a jeśli już wynajmują pokój to całą żuraw.

Wciąż się tu widzi gromady młodych zrzeszonych cwaniaków. Wyglądają zdrowo, wieczorami rozlegają się na ulicach ich hu-czne okrzyki, ale w rozrzućność się nie bawia. Trzymają się ściśle tekstu piosenki, która rozlega się podczas ich marszów.

„ale to tylko dowód oczywisty że mi wystarczy szklanka wody czystej”.

Jak na helskie stosunki są w tej piosence jednak duże wymagania. Znaleźć tu bowiem „szklan-kę wody czystej” jest niemożliwością. Woda tu jest obkur-nie zaskórna i odznacza się barwą podejrzanie żółtą. Miłoś-nicy Helu twierdzą, że kolor ten pochodzi z podziemnych pokła-dów bursztynu. Przemawia to za opinią o bogactwie naturalnem

półwyspu, ale smaku wodzie nie dodaje. Niektóre, wrażliwe kosmetycznie panie twierdzą, że nawet myć się w tej wodzie nie można, bo dostaje się żółtych piegów. To przesada, piegów dostaje się od czego innego, od much podczas snu (te są zmywalne) i od pocałunków z rudym facetem (te są niezmywalne, przynajmniej moralnie). Inne panie narzekają znów na balwany morskie, że tak-ki balwan za jednym uderzeniem zmywa pomadkę z ust, z brwi i z rzęs.

Jeśli już mowa o kłopotach ko-biecych, to nie od rzeczy będzie wspomnieć ile kłopotu miały ką-pieliska z wyborami swoich miss. Wybory już się odbyły według znanej ordynacji wyborczej. Po-prostu w każdym okręgu miss zo-stała narzucona głosującym przez klikę swoich wielbicieli. Tu i ow-dzie dochodziło do buntów, które rozpedził zimny północny wiatr.

Miss Jurata, miss Rozewja, miss Hel to uroczą brzmienie imio-na. Współczuję jedynie miss Cha-lupy. Ha, trudno, sama sobie win-na, nie trzeba było oszczędzać i zamieszkać w droższej miejscow-ości. A teraz to wstyd.

Bądźco bądź połowa sezonu jest już poza nami, ja, gorsza, po-chciurna i wietrzna. Obecnie z dniem pierwszego sierpnia usta-liła się pogoda na dobre. Współ-czuję tym, którzy błądzi i zakatu-rzeni stawili się w tym dniu do swoich biur. Są to dzielni boha-terowie, którzy się poświęcili za innych. Niechaj im ciepły wie-trzyk z nad morza przyniesie na-sze współczujące westchnienie.

Jur.

## Tragiczne dzieje królowej piękności

### Młociana oszustka zmarła w szpitalu

Paryż, 31 lipca.

W szpitalu Laboisière zmarła 28-letnia Gizela Chantale, niebezpieczna królowa piękności Paryża, która pod nazwiskiem fałszywym panny Mireille Lafarge dokonała szeregu oszustw. Chorowała bardzo krótko i była najpiękniejszą kobietą Francji.

### KRÓLOWA PARYŻA

Mireille Lafarge zakończyła swoją burzliwą karierę „hochstaplerki na łożu szpitalnym. Ta sli-czna dziewczyna miała dziwną manję podawania się za nieślubną córkę pewnego markiza i słynnej śpiewaczki. Oczywiście było to kłamstwo, któremu jednak szereg osób dawało wiarę. Natomiast prawdą jest, że zmarła nazywała się rzeczywiście Gizela Chantale, że ukończyła w Paryżu pensję dla dziewcząt. Z ostatniej klasy, jak wiecie nieśmiało, młoda Gizela uciekła, aby rozpocząć swoją burzliwą i awanturniczą karierę.

W r. 1929 widziano ją na Ri-wierze, w Nici, w Cannes i w Deauville, gdzie zwracała uwagę swoją efektowną urodą. Smukła

plowolna dziewczyna była skoń-czoną pięknością. We wszystkich lokalach rozrywkowych, na dan-cingach, w restauracjach i w ka-synie gry towarzyszył jej młody, elegancki człowiek, syn jednego z najbogatszych bankierów w Pa-ryżu. W parę miesięcy później Gi-zela ukazała się w Paryżu, gdzie zdobyła tytuł „królowej Paryża”.

### NIESZCZĘŚLIWA MIŁOŚĆ

W cieniu drzew jej ogrodu usi-łował popełnić samobójstwo pe-wien młody lekarz, zakochany w Gizeli Chantale do szaleństwa. Królowa piękności nie zwracała uwagi na uczucie młodego, niezna-мого lekarza, który przegrał ją poślubić. Niedoszły samobójca został uratowany i po paromie-sięcznym pobycie w szpitalu po-wrócił do zdrowia. Kiedy jednak po wyzdrowieniu udał się znów do willi Gizeli Chantale, zastał drzwi zamknięte — „królowa Pa-ryża” wyjechała.

W tym czasie właśnie Gizela Chantale rozpoczęła swoją karierę międzynarodowej hochstaplerki. Nie przebiegała w środkach dla zdobycia pieniędzy, a zlwłasz-

cza trudniła się fałszowaniem weksli na olbrzymie sumy. Doszła w ten sposób do milionowej for-tuny, ale nie czując się bezpie-cznie na gruncie Europy, wyjecha-ła do Ameryki południowej. Kie-dy po paru miesiącach powróciła stamtąd, została aresztowana na terenie Francji i osadzona w wię-zieniu dla kobiet.

### CZARUJĄCA ADWOKATKA

W jakiś czas potem, na terenie Nici zjawiła się czarująca oso-bistość, młoda kobieta - adwokat, nęciła panna Mireille Lafarge. W krótkim czasie zyskała sobie ona zaufanie i przychylnie wszy-skich i miała licznych klientów, od której pobierała wysokie honora-ry. Trzeba przyznać, że bronila powierzonych jej spraw z powo-dzeniem.

Pewnego dnia jednak, w hallu hotelowym spotkał wziętą adwo-katkę jeden z największych pa-ryskich jubilerów. Jubiler ze zdumieniem poznał w niej słynną hochstaplerkę, która grasowała przed niedawnym czasem na te-renie Paryża, i która skradła mu niezwykle kosztowną bransoletę z

djamentami. Zdumiony jubiler do-wiedział się od znajomych swo-ich, że dama, którą spotkał w ha-lu, jest wziętą i cenioną adwokat-ką. Nie mówiąc nie nikomu, jubi-ler powierzył stwierdzenie tożsa-mości Mireille Lafarge prywat-nym detektywom. Oczywiście, że dochodzenie wykazało, że panna Mireille Lafarge jest nikim in-nym, jak „paryska królową” pi-ękności Gizela Chantale.

### TRAGICZNY KONIEC AWANTURNICZEGO ŻYCIA

Okazało się także, że tymcza-sem królowa piękności do-konała niezwykle oszustwa, na-bywając na kredyt od markizy La-tour zamek, wartości setek ty-

sięcy, podczas kiedy miała w kie-szeni zaledwie 20 franków. To właśnie oszustwo, a właściwie oba-wa przed jego następstwami, zmu-siły ją do wyjazdu zagranicę, gdzie przez jakiś czas występowała jako gwiazda w rewji. Kiedy znów powróciła do Francji, nagła cho-roba, której następstwem była śmierć, położyła kres awanturni-czej karierze pięknej dziewczyny.

Wszyscy wiedzą w Warszawie że najlepsze **CIASTKA** w cukierni **J. GAJEWSKIEGO** Chmielna 47-a tel. 529-40

## Antoni Marczyński

# Zemsta Hindusa

### Powieść egzotyczna

— Strzelajcie! — krzyknął Niszi, zwracając się do żołnierzy.  
— Wara! Ja tu rozkożuję!  
— Ależ wuju, ona...  
— Sama chciała więc...  
— Nie!

Niszi zerwał się i z wydobytym mieczem pomknął w stronę tamtych dwojga, a za nim sabwas z swoim nieszkodliwym buzd-ganem. Równocześnie Zosia pociągnęła za cyngiel. Chybiła znów, lecz nieznaną huk stropił lamparta, lub może kula gwizdnęła mu koło ucha, dość, że odskoczył w tył i skrzył: zamierzał z innej strony zautakować Turruta, którego krew swoim zapachem rozdymała mu nozdrza.

W obawie o życie siostrzeńca i „najmilszego gościa”, Bahadur poleciał dojeżdżaczem chwycić lamparta. Dokonał tego bez trudu, rzuciwszy mu strzup mięsa antylopy. Tymczasem Turrut osunął się na ziemię, a jego gasnący wzrok objął Zosię dziękięcznym spojreniem.

— Rani... dobra... ja... zawsze...  
Nje dokończył zdania, zemdlął z upływu krwi. Teraz Bahadur pozwolił łaskawie czarownikowi zabrać ciało syna.

— Ale żebyś ich tu więcej nie spotkał! — dodał. — Dewadat-to, weźmiesz czterech ludzi i dopilnujesz wykonania moich roz-kazów.

Dopiero po zachodzie słońca Dewadatta powrócił do myśliw-skiego obozu; był niezwykle zasypany i z wyraźnym zniecierpli-wieniem czekał na moment, kiedy będą mogli pomówić w cztery

oczy. Zie przynosił nowiny a tu jak na złość sabwas nie mógł się nachwalić rani za jej dzisiejszy wyczyn.

— Taki żona jaby chcieć mieć, jak rani, — powtarzał w kółko, aż zrytowany tem Bahadur musiał mu przypomnieć, że rani jest jego małżonką.

— A ty, — zwrócił się do Zosi, — zato, coś uczyniła dzisiaj, nie zobaczysz Szamy... — urwał i dłuższą chwilę bawił się prze-rażeniem, jakie odmalowało się w oczach młodej matki, — nie zobaczysz jej... przez miesiąc.

— Kto to być Szama?  
— Moja córka, — odpard radza z dumą.  
— Jeśli ona być podobna do rani, to jaby ją woleć od Prem-lata.

— Ależ nasza córka liczy dopiero cztery lata.  
— Nie to. Jaby poczekać jeszcze cztery i jaby mieć młodą żonę, a Premlata już niebawem być stara baba.

Bahadur słuchając tych prostacko szczerzych zwierzeń, zgryz-tał zębami w bezsilnej wściekłości; miał nieklamną ochotę zaaplikować „najmilszemu gościowi” sto kijów w pięty oraz drugie tyle w pośladki, a tymczasem musiał trzymać się słodko, gdyż Paza - Xieng, chociaż miał dopiero trzydzieści lat, dzięki swoim zuchwałym wyprawom korsarskim, cieszył się wśród bitnych gó-rali Shan większym mirem, niż którykolwiek inny sabwas, był więc wymarzoną mężem dla Premlaty.

Wtem „przyjemniaczek” zaczął ziewać od ucha do ucha. Niszi zabrał go więc na swój wóz, gdyż obydwaj woleli spać pod gołym niebem. Zosia wyszła do bocznej przegrody namiotu, zawieszono jej hamak i wreszcie Dewadatta mógł złożyć sprawozdanie swo-jemu władcy: Czarownik, choć ślepy, opatrzył synowi rany, nieczem angielski hakin, poczem przeniesiono Turruta do chaty bartnika na skraju dżungli. I tam... (Dewadatta zwiesił głowę)... tam nie-widomy Thumba rzucił najcięższą klątwę na...  
— Na mnie, — wtrącił Bahadur z pogardliwym uśmiechem, —

drwie sobie z tego. Wcześniej nie umrę niż mi pisane, a śmierci nie lękam się wcale.

— Leez on przeklął całą rodzinę waszej królewskiej wysokości. Zosia drgnęła za zasłoną i co przed jej zaczęła wstawiać w sie-bie, że skoro Szama - Roberta nie jest córką Bahadura nie dotyczy jej klątwa rzucona na całą jego rodzinę.

— Może, — ciągnął dalej zaniepokojony Dewadatta, — dałoby się go prześlagać złotem? Thumba jest bardzo chciwy i...

— Nie! Nawet ziarnka złota ten oszust już nie otrzyma ode mnie. Mało wydoił? I nie! Ani nie zgłodził białego złodzieja na odległość, ani nie potrafił ścigać go do Czao-ping. Jego czar już nie działa. Zabiła byś śnać żądza złota, dlatego możemy śmiało spać, Thumba nie nam nie zrobi.

Do takiego przekonania radza doszedł oczywiście nie dzisiaj dopiero, ale już dawniej, inaczej nie nie odważyłby się skazać na śmierć jedynego syna czarownika. A skazał go na okrutną śmierć bynajmniej nie za to, że młokos zlekceważył sobie jego zakaz po-wrotu do Czao - Ping, za to wystarczyłaby chłosta. Karząc Turruta Bahadur godził w Thumbę! jemu właśnie chciał odplacić się za swoje niepowodzenie z „Freddy'm Prada”, którego w myślach już torturował z rozkoszą, a który zgotował mu taki zawód.

— Przekleństwo Thumby tamtemu nie nie zrobiło, nam więc także nie wyrządzi żadnej krzywdy.

— Oby tak było naprawdę, — westchnął Dewadatta.

— Tak będzie!

— To, co będzie, okrywa mrok, którego nasze oczy przebić nie mogą. Przyszłość znają tylko bogowie i... czarownicy!

— Gdyby ją znali, nie byłby Thumba zezwolił synowi zakradać się do mojego pałacu... No, dość tego mielenia słów. Idź spać, sta-ry, abyś wypoczął przed jutrem; jutro chcę upolować ze dwa tuzi-ny antylop.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.63.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.36.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (niedzielnik). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zjazd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cypriana 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miesięczna (z dostawą do domu) i zaniejścowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.